№ 66

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

ŚRODA 19 SIERPNIA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1835.

ABDIL i ZARA.

Jeźli nieświadomy podróżnik wejdzie w brzegi rozległej puszczy Sachary, i dziesięć razy patrząc na wschód słońca, nie nadybie ani ludzi, ani ich śladu, zadrży: i zda mu się, że ziemia cała, dotknięta ręką Twórcy, zamknęła wszystko w bryle spiekłego piasku. A gdy tę straszną jednostajność zmienią mu raptem kupy chat i szałasów, nie oderwie oka od zjawiska, co mu się na widokręgu zniszczenia okazał, i z radosną twarzą szuka gościny u ludów, które karta jeografii napiętnowała cechą najdzikszego życia. W tem-to miejscu przed lat nie wielą, kiedy wiatry i piaski zmienione w orkan rozsiewają między wędrowców smutne biada! biada!— liczna zgraja Arabów, pod wodzą młodego Abdila, walczyła z skwarem słońca i z okropnością dzieł pustyni.—Abdil z męztwem przebywał trudy, aby stanąć tylko u celu swych życzeń, u rozkosznej krainy dziewic Tibbu (*). Dalej! dalej! cieszcie się Araby, za chwilkę Tibbuańskie bóztwa ukorzą się przed siłą naszych sztyletów! wołał młodzian, a z jego ognistych oczu tryskały promienie szczęścia.

— Ślachetny Abdilu,— odezwał się zsiwiały Arab, który na chwilę nie odstępował swojego wodza;— ogień, co piecze nam lica, wbiegł ci do duszy, i lotem błyskawicy prowadzi cię już na niedostępne skały Tibbu! Tobie się nawet ten piasek

(*) Pokolenie Tibbu Borgo, w północnej Afryce, mieszka na wschodnio-południowej stronie, miesiąc drogi od Mursuku. Najznakomitsze pokolenia narodu Tibbu na północ od Bornu są: Wanelela, Genda i Traita. Dziewczyny Tibbuańskie są lekkie i kształtnie zbudowane, a ich suknie, zupełnie różne od ubioru innych pokoleń, przystają im nader pięknie; lubo ich wargi są czarnego połyskującego się koloru, przecież nie równie są miłe, jak europejskich kobiet; kształtny nos orli, białe zęby, wysokie czoło i regularne rysy, nadają piękną cechę ich twarzy. Najwięcej uderza w oczy ich chód zgrabny i ich proste trzymanie się; nie obciążają stawów pękiem podwiązek, ale je obwodzą lekkim srebrnym pierścionkiem, przy którego blasku tem dzielniej ich czarna połyskująca się skóra odbija. Na czole noszą ozdobę srebrną okrągłą, złożoną z wielu pierścieni, która za pomocą łańcuszka, idącego przez ciemię ku plecom, łączy się z płaską srebrną na grzbiecie zawieszoną blachą. Po obudwu stronach głowy nad uchem noszą złoty pierścień z wyrzynanemi agatami, a na głowie dyjadem z korali, agatów i muszli. Ich suknią jest sztuczka wełnianej materyi niebieskiej, białej, lub z niebieskiemi prążkami, którą przez zgrabne fałdowanie umieją przyjemnie układać, tak, iż grzbiet, prawa pierś, prawe ramię i noga aż po łydkę jest goła. Ich taniec składa się z przyjemnych nachyleń i obrotów szalu, którego koniec od prawej ręki do lewej trzymają, a jednostajność ich pięknych ubiorów, tudzież zgrabne skoki, nadają tym tańcom szczególniejszy powab. Tyle przyjemności i wdzięków są ich nieszczęściem, gdyż napady Arabów uprowadzają tłumami te piękności, aby je potem jak klejnoty okazywać na targowiskach Fezanu. *(Kapitan Lyon w podróżach po północnej Afryce.)*

śmieje, bo nie wiesz, że jego żary zniszczyły tysiące twoich braci; i zanim piękne dziewice zniżą kolana przed zwycięzką twoją szablą, nie raz może, bijąc czołem, będziesz przyzywał pomocy Boga!... Oh! widzisz, widzisz Abdilu! chmura pędzi ku nam! w imię Mahometa uciekajmy! — Cały porządek szyku zmięszał się w jednej chwili, przerażający odgłos śmierci zabrzmiał wśród dzikich Arabów, i ledwie rzucił okiem Abdil, już orkan przepołowił ich liczbę.

— Wielki Proroku! moje wierne Araby prażą się już pod górami piasku; idźmy im w pomoc! i tą ręką, co ma nam wywalczyć hołd Tibbanów, odgrzebmy stworzone do walki ręce. — Nie słuchał Reszyd, tak się nazywał stary wojownik przy boku wodza, i milcząc wskazywał znowu panu swojemu tumany kurzu, które się co raz bardziej ku niemu zbliżały.

— Na Boga! Reszydzie, gdzie ta odwaga, z którą po kilkakroć przebywałeś te miejsca; nie chcesz zrobić kroku dla oswobodzenia twoich braci!?

— Idź sam, młody szaleńcze, jeźli ci miłe Tawaryków włócznie (*), zapomnij już o Tibbuańskiej zdobyczy; spojrzyj-no jeszcze i patrz, jak ten słup kurzu pędzi ku nam; teraz cudem tylko potrafimy się schronić, bo ich Heri (**) nie mają w biegu równych.

Już nie nalegał więcej Abdil, uciekał, a z nim reszta omdlałych Arabów; żaden nie zwrócił za siebie oczu, jakby ich, jak Orfeja, wstrzymywał zakaz piekieł. Lecz nagle rozpaczne męztwo ogarnia duszę wodza, bo już krzyki Twaryków przebodły jego szeregi: Do mnie Araby! zawołał, stawmy im czoło i kąpmy się w ich krwi potokach! Powstaje walka, szukają się dwóch stron wodze, migają się im w ręku włócznie i już, już zwycięztwo przechyla się na stronę Abdila, kiedy zdradziecki cios wydziera mu palmę tryjumfu; upadł Abdil... a za nim potoczył się wierny Reszyd. Odgłos wygranej zapala Twaryków, puszczają pole łupu, pędząc za zlęknioną tłuszczą, która w nowej ucieczce pragnie ocalenie znaleźć. W miarę jak nikły krzyki walczących, głuchota zajęła plac bitwy; gdzie niegdzie tylko jękliwe tchnienie skonu Araba lub Twaryka przerwało grobową ciszę. Ale nie wszystkich życie odbiegło: wychyla się jedna głowa z pośrodka trupów, jeszcze w niej błyszczą oczy, i śledzą starannie miejsce klęski; już szyję, już piersi widać, staje wreszcie olbrzymi Arab; jak krwawy cień na mogile zbrodniarza; jeszcze raz spojrzał za śladem pogoni i na wpół radosny, na wpół szyderczy uśmiech przesunął się po spiekłych jego ustach: dziki to śmiech, w którym się razem pociecha, wzgarda i boleść przebija. Znowu zwrócił badawczy wzrok na poległych i za jednym skokiem klęknął u nóg nurzającego się we krwi młodzieńca: — on żyje! zawołał z radością; Abdilu! mój wodzu! mój panie! jeszcze jednem spojrzeniem obdarz osiwiałego sługę. — Rozwarł młodzieńczą powiekę głos wszelkich uczuć pełny, który wszystkie pustyni echa oddały.

— To ty, Reszydzie.... zbudziłeś mnie z uroczego snu, którym chciałbym się wiecznie poić.... Byłem w tej rajskiej krainie Tibbu.... a oparty o stromą skałę, patrzyłem na pląsy dziewcząt, które mnie skocznym owijały kręgiem.... Wszystkie śmiały się do mnie.... miałem je wszystkie.... a każda była tak piękną.... jak pierwsza piękność Wadanu.... (*) Ale jedna.... jedna Reszydzie! przewyższyłaby Pediszacha bożyszcze.... pobiegłem ku niej, i już.... już byłem tak blizko uścisków, kiedy ty....

— Kiedy ja, — przerwał Reszyd, — uwolniłem cię z uścisków śmierci; kilka chwil później, a pukałbyś do wrot Mahometa przybytku. Patrzaj, broczysz we krwi, i dopóty poiłbyś się snem słodkim, pókiby ostatnia nie spłynęła jej kropla. Na szczęście, mam tu pod ręką pełną wody skórę; dozwól

(*) Tawaryki, albo Twaryki, z pomiędzy innych mieszkańców Sachary, odznaczają się silną i piękną postacią ciała, swobodnem i śmiałem wejrzeniem. Wojenne szranki są u nich prawdziwą rozkoszą, i patrząc na uzbrojonego Twaryka, zdaje się, że z życiem broń odebrał, która pospolicie składa się z sztyletu, włóczni, pałasza i strzelby; są oni postrachem puszczy i rozciągają napady swoje od krajów Sudanu do Tibbu; a nie jedna arabska karawana przeniosłaby śmierć pod kupami piasku, jak popadnienie w ręce Twaryków. — *(Lyon w podróżach po północnej Afryce.)*

(**) Tak zowią Twaryckie dromadery, odznaczające się nadzwyczajną szybkością.

(*) Wadan zamieszkują Araby z pokolenia Mahadszir.

Panie, zwilżę nią twoje rany i Sudańskim plastrem wstrzymam krwi wylew.

— Ja ranny jestem, Reszydzie?

— Czyliż nie czujesz, że prawe ramię przeszyła włócznia, a szyja nosi ciężką od szabli bliznę.

Z pośpiechem wierny Arab obmywał wodza rany, i ukradkiem spoglądał tylko, czy nie dostrzeże oznaki bólu na jego twarzy; lecz nieporuszony był Abdil, ból nie zmienił jego spokojnego oblicza.

— Panie... twoje uczucia są tak twarde, jak piękne; najwaleczniejszy Arab, który ze stu bitew przynosił blizny, czuł każdą i każdą wydała twarz jego. Tobie zaledwie raz pierwszy powierzono nasze hufce, z rozkoszą znosiłeś trudy, a nawet samemu bólowi umiesz z prawdziwem dotrwać męztwem.

— Ale i ty! ty wierny, poczciwy Reszydzie.... umiesz cierpieć.... cała twarz.... całe piersi twoje broczą.... a wprzód myślisz o mojem, jak o własnem bezpieczeństwie.

— Nie, Panie! rany moje są błahe, a trochą krwi, która mi się z nich sączyła, pokryłem twarz i piersi. To był jedyny sposób uwolnienia się od morderstwa tych tygrysów, byłem zabity z pozoru, i oddech nawetby mnie nie wydał. Nie mniemaj, by znikła we mnie chęć walki, lub bojaźń zajęła miejsce odwagi; chciałem zginąć, lecz zawsze przy boku twoim. Widziałem, jak zdradziecko pchnięty, zachwiałeś się i pokryłeś sobą ziemię; wpadłem na zdrajcę i ducha wyzionął: przybiegł drugi, chciał się pomścić, uderzył.... drasnął mnie tylko, a ja złączyłem go z pierwszym! i w nadziei, że żyjesz jeszcze, i z tą myślą, że dla twego ocalenia i ja żyć powinienem, upadłem i zwiódłem tych psów baczność. Długo miałem trupa postać, dopóki wrzawa walki i odgłos pogoni nie znikły. Wreszcie ucichło wszystko, a ty Panie byłeś jedynym mojej uwagi celem. Ale już rany opatrzone, Abdilu, i ręczę ci, że z Boga pomocą, zdrowy wstąpisz na błonia Wadanu.

Westchnął ciężko młodzieniec, potem boleśnie zawołał: Ja!... do Wadanu, do Wadanu!... może z szczątkiem tej krwi, którą mi ojciec kazał wpośród gór Tibbu wysączyć,... śmiałżebym stanąć teraz przed obliczem tego, który zaufał memu męztwu i tyle walecznych powierzył?.... I dziwisz się, że mię nie dręczą rany... spojrzyj na liść dziś podciętego drzewa.... będzie miał świeżość, barwę, żadne oko nie odgadłoby jego cierpień.... bo jeszcze w pniu skupione męczarnie, nie udzieliły się konarom....

— Jakież więc masz zamiary, Abdilu?... — odrzekł wzruszony mową młodzieńca Reszyd.

— Umrzeć!... tu, lub w Tibbueńskiej krainie.

— Tu lepiej!... bo tam, gdzie wszystko przeciw nam zemstą oddycha, obnoszonoby z tryjumfem z dwóch słabych Arabów ściągniętą żywcem skórę.

— Tem lepiej!... tak chcę umierać... podaj mi rękę, Reszydzie, powstanę; wskażesz mi drogę do Tibbu; ja tam sam zajdę, ty możesz wrócić do mojego ojca i ogłoś mu i Wadanom, że ja... jakkolwiek przecież wypełniłem mój obowiązek.

— Oddalasz mnie, Panie... chcesz, abym ja sam stawił się przed twoim ojcem, kiedym mu przysiągł, że albo z tobą lub nigdy nie wrócę? nie opuszczę cię! o ile mi siły dozwolą, będę wspierał twoje słabe kroki; ztąd nie będziemy mieli do Tibbu jak dni kilka podróży; znam ja dla dwóch nas bezpieczne miejsca; ten skaleczony dromader, którego tu widzisz, będzie cię mógł jeszcze zanieść; weźmiemy tyle żywności, aby nam mogła zapewnić podróż, a dwie skór wody dopełnią zapasu. Wesprzyj się na mnie, Panie, powstań, nie możemy tu dłużej zostać, bo wrócą jeszcze Twaryki. — Rozdarł Reszyd koszulę jednego z poległych, zmoczył ją w wodzie i silnie ścisnął dromadera bliznę, a wsadziwszy nań omdlałego wodza, puścił się z nim w dalszą podróż. Nic w niej nie zaszło, coby było wspomnienia godnem; przerywał czasem głuchą spokojność Reszyd, ale krótkie i ciemne odpowiedzi Abdila nakazywały mu milczenie; w końcu wreszcie kilkodniowej podróży, odkryła się ich oczom rozległa równina i czarnych gór wierzchołki.

— Czy-to nie będą skały Tibbu? — spytał przenikający Abdil.

— Tak jest, one to! one niestety!

— O! jakżem szczęśliwy!... bieżmy prędzej.... niech wpośród nich skonam.

— Widzę, że w tobie jeszcze dużo krwi krąży. Tibbuanie czarni jak ich góry, skryci za niemi, niedojrzani, witają każdego Araba gradem kamieni, lub strzały pociskiem; zostań się tu, ja pierwszy

pobiegnę, a świadom ich zasadzek, wynajdę sposób pewniejszego wnijścia. — Poskoczył niezmordowany dotąd i wierny Reszyd, został sam Abdil... ale nie wraca Reszyd... Niecierpliwy wzrok młodzieńca osiadł na górach i ich podnożu... ale nie widzi nic więcej... wzrok mu je wreszcie zakrył... rozpacz rodzi w nim dawną krewkość, cudem wracają pierwsze siły; puszcza znużonego dromadera i sam bezbronny, nieświadomy, bieży za śladem sługi i przyjaciela: już stanął... gdzie?... pod czarną opoką Tibbu, chcę ją przebyć, rzuca się... a dno skalistego wąwozu jękło pod jego ciałem.

(Dokończenie nastąpi.)

HERBATA.

Herbata zowię się po chińsku *Cza;* Chińczycy liczą jej cztery gatunki: *Song-lo*, *Bou-y*, *Pou-y-al* i *Lo-Ngan.* Europejczykowie szacują najbardziej pierwszy gatunek, który zowią *Herbatą zieloną.* Herbata cesarska, *Mao-cza*, składa się z listków zebranych na drzewku *Bu-y-cza* (herbata dobra). Nie masz jej w handlu; Cesarz czyni z niej podarunki swym dworzanom, za ich-to pośrednictwem najdoskonalsza owa herbata przechodzi w obce ręce, i niekiedy dostaje się Europejczykom. Ponieważ miejsca wysokie i suche przyzwoitsze są uprawie herbaty, niżeli nizkie i wilgotne, zbiór tego zbytkowego płodu jest niezmiernie trudny. Tam gdzie miejsca są zbyt strome i niebezpieczne dla ludzi, nauczono małpy wdzierać się na nie i obskubywać herbatowe krzewy. Ponieważ owoc herbatowy, niezmiernie czerpki i gorzki, najmniejszego nie ma powabu dla tych zwierząt, nie łatwo jest wykształćić je do tej posługi. Dokazują jednak tego, czyniąc pokilkakrotnie tę robotę w ich przytomności, i dając im łakocie, gdy się dobrze sprawiły.

MOST LU-KO-KYAU.

Most ten wznoszący się na rzece Wenho, czyli błotnistej, o półtrzeciej mili na zachód od Pekinu, najpiękniejszym był ze wszystkich znanych na świecie, nim go rozburzyła w części powódź r. 1688. Podług twierdzenia Chińczyków, istniał on już od dwóch tysięcy lat bez najmniejszego uszkodzenia. Cały jego ogrom był z białego marmuru, z niewymowną wyżłobiony sztuką. Z obu stron miał po sześćdziesiąt słupów; pomiędzy słupami były tafle z najpiękniejszego marmuru, a na nich najdelikatniej wyryte: kwiaty, liście gatunków rozmaitych, ptaki i zwierzęta. Przy wejściu, od strony wschodniej, stały niby na straży dwa lwy olbrzymie, na podstawach marmurowych; przy nich były inne kamienne lewki, jedne wstępujące na grzbiety wielkich, inne złażące z nich, inne znowu igrające pomiędzy ich łapami. Stronę zachodnią zdobiły dwa posągi słoniów, z rzadką wypracowane dokładnością, także na podstawach marmurowych wzniesione.

SOKOŁY SZWEDZKIE.

Utrzymują, że sokoły szwedzkie powracają zawsze do ojczyzny, w którą bądzkolwiek krainę Europy przeniesione. Godni wiary podróżni świadczą, że przed kilką laty zabito w Finlandyi sokoła, noszącego metalowy naszyjnik z herbem Francyi, i myśliwskim napisem w języku francuzkim.

DO....

ŻYCZENIE.

Patrz, kiedy na wsi wiosna zawita,
Zieloność znowu w polu odżyje,
Skromny fijołek w trawce rozkwita,
I krocie kwiatów łąki okryje,
I jak miłosne dziewic westchnienie,
Lekkie zefiru pieści je tchnienie;
To raj jest ziemski, tambym daleki
Od świata, żyć chciał z tobą na wieki.

* * *

Tam czyste myśli jako przyroda,
I tak pogodne jak niebo w wiośnie;
Tam błogo rządzi miłość, swoboda,
I bez nauki — każdy radośnie
Cuda natury z łatwością czyta
W księdze, co przed nim wiecznie rozwita;
To raj jest ziemski, tambym daleki
Od świata, żyć chciał z tobą na wieki.

* * *

Tam jest świątynią nieba sklepienie,
Gdzie słońce, księżyc wiecznie przyświeca,
W niej ptaki nocą dziękczynne pienia,
Wszystko unosi, wszystko zachwyca,
I kornie każdy zgina kolana,
Wznosząc swe myśli do niebios pana;
To raj jest ziemski, tambym daleki
Od świata, żyć chciał z tobą na wieki!

A. Przeszkodziński.